

K U R Y E R

DLA WSELEK SZKOLENIA.

C Z Y L I

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOSCIOM
i MODOM POŚWIECÓNY.

N^o 13.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. BRZEZINY trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Środę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin miedzi, których jedna miedziana. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Składzie w kwocie Złp. 18. na Prowincyi Złp. 18.

G O T Y D

Trajedja w pięciu aktach, Piotra Kornela, z francuzkiego na polski język przez L. Osieńskiego wytlómaczana.

Hiszpanja podzielona była na kilka udzielnych Monarchji, z których w jednej części panowali królowie Chrześcijańscy, w drugiej Maurytańscy, ciągle z sobą wojny prowadzący. *Ferdynand* król Kastylji, pomimo ubiegania się *Gomez* Hrabiego *Gormazu*, znakomitego wojownika, porucza dozór nad królewiczem Kastylji *Djegowi* *Djaz*. W wyniku z tego powodu sprzeczce, *Gomez* uderza w policzek *Djega*, a gdy ten porwał się do szpady, wytrąca ją z rąk jego. *Rodryg* syn *Djega* kocha *Xymenę* córkę *Gomez* i jest wzajemnie kochany, pomimo tego, dowiedziawszy się o krzywdzie Ojca, wyzywa Hrabiego, i trupem kładzie. *Xymena* domaga się od Monarchy sprawiedliwości przeciw zabójcy. Król ją obiecuje. Napróżno *Rodryg* błaga kochanki aby mu własną ręką śmierć zadała, *Xymena* zemstę prawu zostawia, lecz oświadcza przytém, że kochanka śmierci nie przeżyje.

Maurowie w wojnie podówczas z Kastylią zostający, podstępują tajemnie pod *Sewillę*, gdzie Król z całym dworem podówczas się znajdował. *Rodryg* na czele ochotników czyni nocną wycieczkę i na głowę nieprzyjaciół poraża. Wzięci przez niego Xiążęta Maurytańscy i stawieni przed Monarchą, nazywają go *Cydem*, czyli Panem, który to przydomek pozostał mu odtąd.

Po tak świetnym czynie, *Xymena* nie mogąc się od Króla spodziewać kary na zabójcę Ojca, powierza zemstę *Sanchezowi*, również ku niej, jak *Rodryg*, palającemu miłością. Król zezwala na ich pojedynek, pod warunkiem, że zwycięzca rękę *Xymeny* otrzyma. *Rodryg* wytrąca szpadę *Sanchezowi*, a *Xymena* staje się jego małżonką.

Bitwa z Maurami.

Rodryg.

Za mną szły waleczne szyki,
Mężka otucha wiodła dzielne Woiownicy,
Pięć set wyszło młodzieńców, wkrótce nowa siła
Do trzech tysięcy bitny hufiec pomnożyła.
Tak, gdy Rycerskie czoła i miecze zabłyśły,
Widok ten zatrwożone orzeźwił umysły,
Każdy chciał sławę dzielić, i pełen ochoty
Spieszył, gdzie go wzywały narodowe roty.
Ledwie przy ujściu rzeki stanęły szeregi,
Część okręty osadza, część zaymuie brzegi,
Wszystko tchnie żądzą boju. Rozkazy mojemu
Całe wojsko w milczeniu zalega na ziemi,
Brój szczęku nie wydaje, głos się nie odzywa,
Noc i cichosć obozu podejście ukrywa:
Ciemną rzucały jasność gwiazdy. — Kiedy nagle
Afrykańskich okrętów spostrzeegliśmy żagle,
Ocean wezbrał wody, i groźny falami,
W jednej chwili port zalał sobą i Maurami.
Przepuszczamy ich. Wszędzie przystęp otworzony,
Port wolny, bez żołnierza, szanę bez obrony,
Swobodny nieprzyjaciół zdrady nie docieka,
Wysiada, leci śmiały gdzie go zguba czeka....
Tu był czas! — ze wsząd mężnym uderzamy szykiem,
Ozwało się powietrze zwyciężkim okrzykiem.

Hasło to powtórzyły brzegi i okręty...
Zdumiał się Afrykanin postrachem cofnięty,
I ten, co nie ze wszystkiem do łądu przypłynął,
Trwożny, jeszcze nie walczył, już mniema że zginął.
Zamiast zdobyczy, wojna stawia im wprzechodzie,
Gromiemy ich na lądzie, gromiemy na wodzie,
I nim wszyku zdolali, błędne oprzeć kroki,
Już krwi nieprzyjacielskiej płynęły potoki.—
Ale, przytomność Wodzów, stan rzeczy odmienia:
Wstydzą się tak sromotnie ginać bez walczenia,
Ich głosem, ich przykładem ocucona rzesza
Zwraca się, i z rozpaczą do boju pośpiesza.
Tu dopiero silniejsze starły się oręża,
Najdzielniejsi z obu stron upadają męża,
Wrzała bitwa zajała, a w tym długim sporze,
Krwia się zboczyły lądy, krwią zboczyło morze.
O jakże świetne dzieła, wiecznej godne chwały,
Cieniem nocy pokryte, świadectwa nie miały!
Każdy sam świadek własney odwagi i męztwa,
Walczył, ginał.. nie wiedząc o losach zwycięztwa.
Nie ustał bój zacięty, aż wschodzące zorza
Rozjaśniały przed nami i ziemię i morza:
Widziemy tu nakoniec, czyj oręż przemaga;
Na widok klęski w Maurach upada odwaga.
Widząc nowe posiłki co nas miały wspierać,
Wróg nie dawno grożący, boi się umierać,
Dopada łodzi, wiatrom porucza swe losy,
I zdala złorzeczące przesyła odgłosy:
Wszystko tłumem ucieka; niepomną zuchwali,
Że obadwa Xiążęta na lądzie zostali,
W trwodze i na powinność zważają tak mało,
Jak ich morze przyniosło, tak morze zabrało.
Tym czasem ich Królowie nie cofają kroku,
Garść wiernych towarzyszy walczy przy ich boku,
Choć ranami okryci, wśród tysiąca grotów,
Każdy resztę krwi przelać, każdy umrzeć gotów.
Próżno wzywam, niezgięta w nieszczęściu otucha,
Gardzi niewola, głosu mojego nie słucha,
Aż wreszcie gdy ostatnia nadzieja stracona
Gdy już ostatni żołnierz, przy ich nogach kona.
Gdy rozpacz nawet próżna, w tej dopiero chwili
Chcą wodza, w moje ręce oręża złożyli.

Pojmanych odesłałem do twojego Dworu;
Tak bój ustał, gdy brakło Maurów do odporu.

A K T V.

Scena I.

Xymena. Rodryg.

Xymena.

Rodryg?... jegoż to widzę?... jakiem czołem, srogi!
Smiesz swoją obecnością znieważać te progi?
Oddal się... o niebaczny! w jakimże to stanie...

Rodryg.

Przychodzę ci ostatnie oddać pożegnanie.
Ta święta miłość którą serce moje pała,
Jeszcze mi raz przed zgonem widzieć cię kazała,
Niechaj twój wzrok łaskawy, nim w bitwie polegnę
Spojrzy na nieszczęsnego....

Xymena.

Idziesz umrzeć?...

Rodryg.

Biegnę!

Hrabia już jest pomszczony — wyrok się uścił...
Ty zakończysz męczarnie wiecznej nie nawiści.

Xymena.

Idziesz umrzeć?... Don Sanchez także jest potężny,
Żeby na jego widok drżał twój umysł mężny?
Czyliż oręża twego nieufasz obronie?
Rodryg do walki idzie, i myśli o zgonie?
Przed Gomezem nie zadrżał... i ta sama ręka
Co Maurów pogromiła Saneheza się lęka?
Cóż może mu nad tobą tę przewagę dawać?

Rodryg.

Tak bym czuł pewnie gdybym do walki miał stawać.
Lecz nie taka z Sanchezem rozprawa mię czeka,
Ty zemsty żadasz, Rodryg zemstę ci przyrzeka.
Zarzutem trwogi czoła mego nie zawstydzisz,
Śmiałyżebym bronił życia którem ty się brzydzisz?

Śmiałybym ci ostatnie wydzierać nadzieje?
Nie — męztwo mię opuści i oręż stępuje.
Mamże mówić ile kroć w tej okropnej nocy,
Umrzeć na polu chwały było w mojej mocy,
Twoim gniewem ścigany wśród tysiąca grotów,
Sto razy mogłem umrzeć, umrzeć byłem gotów...
Lecz godziło się bronić i odpierać ciosy,
Bom walczył za ojczyznę nie za własne losy.
Czyniłem jak mąż prawy w narodu potrzebie,
Przeniosłem go nad rozpacz, nad twój gniew, nad ciebie...
Lecz teraz dogodniejszą wskazujesz mi porę,
O mnie idzie; spokojnie zgubny cios odbiorę.
Twój gniew cudzego miecza na przeciw mnie użył..
Czemużem z twojej ręki ginąć nie zasłużył!
O to pierś, niech szczęśliwy przeciwnik uderza,
Szczęśliwy! czcić w nim będę Xymeny Rycerza,
Jój mściciela, obrońcę.. i ostatnie tchnienie,
Czyste jak miłość moja poświęcę Xymenie.

Xymena.

Więc okrutna powinność i losów przewaga,
Tak drogiej się od ciebie ofiary domaga
Że się sam nie śmiesz strasznym wyrokom opierać,
I chcesz ginąć bez walki, bez pomsty umierać?
Nie zapominaj przecie, że walcząc żelazem,
Nie tylko życia bronisz, lecz i sławy razem.
I jakim kolwiek blaskiem do tej chwili słyniesz,
Rzekną żeś był zwalczony kiedy w bitwie zginiesz..
Wszakże ci wprzód nademnie droższą była chwała,
Kiedy krwią mego Ojca twe ręce zmazała?
Serce twoje honorem czy dumą zaięte,
Nie zważało na miłość, na związki tak święte!
A teraz cię twój honor tak mało dotyka,
Że bezbronną pierś niesiesz na cios przeciwnika.
Jakaż zmiana? dla czego męztwo postradałeś?
Czemu go teraz nie masz, lub czemu wprzód miałeś!
Mężny w tenczas, gdy krzywdę mnie potrzeba zadać!
A gdziebyś mnie nieskrzywdził, nie śmiesz bronią władać?
I tak na sławę Ojca mego nastajesz
Że jego zwyciężywszy, sam zwalczyć się dajesz?
Ah nie — tak chydnego unikaj wyboru;
Życiem pogardzić możesz, ale broń honoru.

Rodryg.

Po dwa kroć mnie już w boju widziała Ojczyzna,
Gdym siebie i jej bronił. Tego mi nie przyzna
Nieprzyzna, iżby *Sanchez* zatrwożyć mię zdołał
Czy mię Ojciec do walki, czy Naród powołał.
Widziano, że nie umiem kończyć na ochydzie,
I nic drogiego nie mam gdy o honor idzie.
Nie Xymeno, daremna jest twoja obawa,
Śmierci na którą idę nie potępi sława,
Nie powiedzą, żem nie miał serca do obrony,
Żem odwadze ustąpił, żem poległ zwalczony...
Owszem potomność losu mego pozazdrości,
Uwieczniając tak drogi cel mojej miłości.
Powtórzy świat, że *Rodryg* w szlachetnym zapale,
Najdroższe związki serca mógł poświęcić chwale,
Ze podwa kroć wstępował jako mściciel w szranki.
Dla sławy stracił miłość, życie dla kochanki,
Przeniósł, chociaż go miłość pożerała skrycie,
Honor swój nad *Xymenę*, *Xymenę* nad życie!
Tak więc śmierć którą twoja ofiara uświęci,
Sławy mojej niezaćmi, nieskaże pamięci,
I ten zaszczyt mi przyda mój zgon dobrowolny,
Że do pomszczenia ciebie, jam tylko był zdolny.

Xymena.

Dobrze... widzę okrutny!... zamiaru nie zmienisz,
Życie znienawidziłeś, honor mało cenisz.
Jeżeli ci miłość moja drogą kiedy była,
Idź, zniszcz te śluby, które rozpacz zaręczyła.
Walcz! — niechaj mnie zaślubiać prawo nieprzymusza
Tego, którego moja nienawidzi dusza..
Cóż ci więcej mam mówić? idź i mężnym bojem
Zatłum powinność, zatłum zemstę w sercu mojem.
Niech cię męztwo i miłość do tej walki wiedą,
Gdzie byś miała zwycięzcy *Xymena* nadgrodą.
Zegnam cię.. nieszczęśliwa! ah! cóżem wyrzekła!

Rodryg (sam)

Powstańcie teraz wszystkie potęgi choć z piekła!
Złączcie się *Kastyllanie*, *Nawarro*, *Maurowie*!
I kto się tylko mężem w Hiszpanji zowie..

Jakiż nad ludzki ogień w mojem sercu płonie!
Walczyć mam dla miłości! w *Xymeny* obronie!
Ah! tą lubą nadzieją ręka ośmielona,
Na wszystko się odważy, i wszystko pokona.

TEATRA i WI DOWISKA STOLICY.

Dnia 24. Kwietnia. Trajedja pięcioaktowa z Niemieckiego. Czokego (*Tschoke*) *Juljusz de Zassen*, i *Zabawa z tańcami*.

Czoke miał wiele talentu; nieszczęściem, równie jak *Kotzebue*, *Krater* i inni Autorowie niemieccy, chcąc zrzucić jarzmo klassycznosci i zbliżyć się do natury, obrał jeszcze gorszą drogę, przesady. *Juljusz de Zassen*, mimo kilku przypadkowych piękności, jest arcydziełem monstrualności, niedorzeczności i najgorszego gustu; i równie dalekim od *Intrygi* i *Miłości*, jak *Meropy* lub *Fedry*.

Gdy pytano się *Woltera*, dla czego nad trajedjami *Rasy*na, takiego komentarza, jak nad *Kornelem* nie napisał: „Napiszcie na każdej jego karcie, odpowiedział *Wolter*, bosko, szczytnie, nieporównanie! a to stanie za najwyszukańszy komentarz.“

I my również nad nieporównaną grą Pani *Leduchowskiej* innego komentarza robić nie myślemy.

Pan *Werowski* wybornem oddaniem swęj roli w dwóch ostatnich aktach, hojnie nam wynagrodził uchybienia trzech początkowych. Panna *Nacewiczówna*, nie dosyć swoją zgłębiła.

Wręście publiczność przez szpary będzie patrzeć na brak usilności Artystów w *Juljuszach de Zassen*, i *Głowach bronzowych*, jeżeli w nadgrode tego, gorliwość ich w *Cydach*, *Abufarach* i innych Arcydziałach podwojną będzie.

O Zabawie z tańcami, mówiliśmy w 5. Numerze naszego pisma.

Dnia 25. Aktorowie Francuzcy, na Benefis Pani *Żuljen* (*Julien*) wystawili w Teatrze Narodowym trzy jedno-aktowe sztuki, to iest: *Bez Dobosza* i *Trębacza*.

(*Sans Tambour ni trompette*) Komedjo-Opera.

Mężowie Kawalerowie (*Les maris Garçons* Komedjo-Opera i *Kalif Bagdadu* (*Calif de Bagdad*) Opera z

muzyką Bojldiego (*Bojeldieu*), w której Pani Aszpergerowa grała rolę Kezji.

W ogólności odsyłamy naszych czytelników do Nru 8. w którym o Benelisie P. *Zeno* mówiliśmy. Pierwsza sztuczka nie zupełnie się udała. Pan *Lafonten* grał dobrze; uważaliśmy jednakże, iż niezupełnie wyraźnie wymawia, i przy końcu trochę przesadzał.

Les Maris Garçons, zupełnie zadowolnili widzów. Układ samej rzeczy przedziwny, żywość gry Artystów do najwyższego posunięta stopnia. — Pani *Mes* (*Mées*) ze wszech miar jest doskonałą Artystką. P. *Zeno* przewyższał samego siebie, widzieliśmy go tu w całej okazałości.

Oddanie *Kalifa Bagdadu* uczyniły jedynie znośnem, śpiew Pani *Aszpergerowej*, gra Pani *Zuljen* i taniec. Już Pana *Zeno* jedynie po głosie poznaliśmy, a każdy kto sobie nieporównaną grę Pana *Iudlicza*, a wesołość i naturalność P. *Dmuszewskiego* przypominał, powtarzał. „Nie jest to *Kady*, nie jest to *Kalif*! Zresztą Artystom naszym za wzór może służyć wystawienie *Mężów Kawalerów*, a do tego doskonałości stopnia, jedynie dokładne umienie ról, i częste próby... czego zaniedbania widoczne skutki widzimy, doprowadzić mogą.

Kalif Bagdadu utwierdził nas w przekonaniu, że znajdujący się tu Artysci Francuzcy, w prawdziwie tylko narodowych sztuczkach błyszczeć mogą: coż, gdyby im przyszło wystawić jakiego Starostę lub Jonka!...

Pani *Aszpergerowa* szczególnież tego wieczora była przy głosie. Pan *Tjeri* rozwijał swój talent w całej świetności. W grze Pani *Filis* (nie tyle czucia) co dawniej uważaliśmy. Pana *Wiktora* zaledwośmy dosłyszeć mogli.

Teatr prawdziwie był cudzoziemski. Łoże i Krzesła prawie wszystkie zajęte. Parter mierny, Galeria i Paradz małe.

S z a r a d a.

Pierwsze głoska; drugie rzeka,
Wszystko grzeczność oznacza, mówiąc do człowieka.